

Coś za coś

Pierwsze zapiski pochodzą z 1971 roku, ostatnie z jesieni 1989. Autorka robiła je w zeszytach, aby — jak wyznaje — zatrzymać czas, ocalić bodaj okrucy własnego życia przed zapomnieniem. Któregoś dnia zajrzała do swoich zapisków i zaczęła się one układać w całość. Kto wie jednak, czy doszłoby do powstania tej książki, gdyby nie pewien fakt. Po trzydziestu czterech latach uprawiania zawodu przed wybitną aktorką zapaliło się czerwone światło, którego przez kilka lat nie mogła storpedować. Przestała grać na scenie. Pojawiła się wówczas motywacja dla innej formy publicznego zamianifestowania siebie. Po prostu coś za coś. „Mam pełną świadomość — pisze Zofia Kucówna — że pisałem tym odkrywam jednak dalszą część swojej tajemnicy, której aktorstwo nie jest w stanie do końca zdemaskować, ale jest to kontynuacja siebie, to pewne, a tego właśnie trzeba mi było”.

Otrzymałami w ten sposób książkę, która jest czymś więcej niż tylko dziennikiem sławnej aktorki. Zofia Kucówna opowiada o zdarzeniach, sprawach i ludziach, z którymi los czy przypadek złączył, czasem na moment tylko, jej życie; pisze o swoich pasjach, emocjach i lękach; przywołuje wspomnienia dzieciństwa i młodości, szukając w nich punktu odniesienia, spajając teraźniejszość i przeszłość. Smutek z powodu przemijania stopniowo zamienia na radość z powodu przemieniania. A w tle — coraz wyraźniejszym w miarę upływu czasu — wydarzenia polityczne lat 70. i 80. One

ZOFIA KUCÓWNA
ZATRZYMAĆ CZAS



wedra się w pewnym momencie w życie aktorki, zaangażowanej w sprawy swego środowiska i polskiej kultury.

Niezwykła naturalność, pozbawiona ekshibicjonizmu, szczerść i otwartość w połączeniu z kunsztem języka sprawiają, że lektura „Zatrzymać czas” daje — jak napisał Jan Józef Szczepański w wydrukowanym na okładce liście do autorki — radosne uczucie obcowania z czymś prawdziwym, czyli kimś prawdziwym, bo tekst literacki to przede wszystkim człowiek.

Owa radość obcowania z książką Zofii Kucówny bierze się także, sądzę, z jej fascynacji życiem, która zawsze bierze górę nad obojętnymi trudami i cierpieniami, z umiłowaniem natury, piękna i harmonii, z zyczliwości dla ludzi. Może to są te właśnie wartości, których dzisiaj oczekujemy od literatury, sztuki w ogóle?

Piękna, mądra książka.

Jeronta Wołoszowska

Zofia Kucówna „Zatrzymać czas”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1990. Ilustracje: Zofia Kucówna.

Kontra

Pogaduchy

„Podobno mają wprowadzić kartki na mięso. Gierek ma odejść. Ewentualnym kandydatem na pierwszego jest Kepa. Na miejsce zmarłego Kraśki wchodzi na pewno Łukaszewicz. To niedobrze. Kraśko był liberałem, może jak mówią i oportunistą, ale lubił twórcze środowiska”.

Wspomnienia znanych artystów cieszą się bodaj jeszcze większą potycznością niż dzienniki polityków. Czytelnicy, którzy uwielbiają aktorskie anegdoki, takie np. w jakich celuje Igor Smiałowski, mogą się jednak rozczarować. Kucówna — na całe szczęście! — nie opowiada o tym, „jak Jaracz Węgrzyna wprawił w osłupienie kiedyś gdzieś na scenie, dając mu do ręki czyjeś sztuczne szczęki” (z Jacka Klejffa). Pisze o tym, co stanowi treść jej życia: o rodzinie, bliskich i dalszych przyjaciół, działalności społecznej, wreszcie pracy zawodowej, no i połytkę, w trybach której — chcąc nie chcąc — znalazła się w latach 80.

Przedstawia więc Kucówna szczegółową relację ze swoich spotkań z generałami: Jaruzelskim i Kiszcziakiem. Ze jednostronny i nie zweryfikowany przez drugą stronę to zapis — trudno o jakikolwiek komentarz. Arty-

stka podkreśla zresztą, że żywioł polityki jest jej obcy, czego dowodzi i ten nie-szczęśny, putramentowy styl w części notatek, i prognoza wieloletnich rządów Izabelli Cywińskiej w Ministerstwie Kultury i Sztuki, wreszcie określenie b. premiera PRL Piotra Jaroszewicza jako człowieka „upartego, zawziętego, bezwzględego” z tej racji, że „wniósł wniosek, żeby podwyższyć opłatę roczną za psy do tysiąca złotych”, co „prowadzi do zdziczenia i tak już zdziczałych obyczajów”.

Taka literatura: tradycyjna, pogodzona ze światem, afirmująca życie, ale zapartażona w przeszłość i budująca jej ołtarzyki, ma swoich zaprzysięgłych zwolenników. Komercyjny sukces książki jest wymowny, nie bardzo tylko rozumieniem postawy krytyki, która albo milczy albo „ochami” i „achami” przykrywa własne zakłopotanie.

Co do mnie, to skwitowałbym książkę Zofii Kucówny w podobny sposób, jak ona potraktowała „Małą apokalipsę” Tadeusza Konwickiego: „...prorocze, ale do-brze ścisnąć w garści — felieton”. No, więc i ja ścisnąłem „Zatrzymać czas”. Pogaduchy.

Krzysztof Masłoń